

STANISŁAW ANDRZEJ ŁUKOWSKI

ur. 1940; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, Maria Bechczyc-Rudnicka, "Kamena", życie literackie, życie kulturalne, środowisko literackie

Maria Bechczyc-Rudnicka

Bechczyc-Rudnicka miała swoje obyczaje i o określonej godzinie wieczorem, obojętnie jaka była uroczystość i tak dalej, ona po angielsku się ulatniała. No, miała swoje lata, a reszta towarzystwa może nawet nie zwracała na to uwagi, ponieważ balanga już była taka rozkręcona, założmy, o tej godzinie, jak się coś zaczynało o 16 czy tam wcześniej, czy później nawet, już o dwudziestej, no to wszyscy wstawieni, interesowali się tylko tymi, którzy naprzeciw siedzieli.

Ona potrafiła ni stąd, ni zowąd – w Związku Literatów nawet na Granicznej – robić jakieś takie przyjęcia. I ja pytałem tych starszych, byłem młodym człowiekiem, w ogóle nieopierzonym, miałem dwadzieścia czy tam dwadzieścia dwa lata, a to byli już ludzie po pięćdziesiątce, na przykład Bielski to ode mnie starszy o te czterdzieści, co najmniej, lat, po sześćdziesiątce tam był i pytałem: „Panie Konradzie, ale o co tutaj chodzi?”, „Nie wiem – mówi – człowieku, ona ma taki zwyczaj. Robi przyjęcie po prostu, wódy stawia tam paczkę czy dwie te skrzynki takie”.

Debiutowałem w roku 1960 w „Kamieniu”, zaniósłem [tekst] i wówczas ona była albo zastępcą naczelnego redaktora, albo naczelnym redaktorem „Kamienia”. Tam się zmieniali ludzie, nie cały czas był Jaworski, tylko jakieś takie przerwy były i tak dalej, ja już nie pamiętam. Zdaje się, była zastępcą naczelnego „Kamienia”. Wtedy spotkałem panią Bechczyc-Rudnicką. To była dystygnowana dama, i w zachowaniu, nie tam, że ktoś latający po tej redakcji coś tam tego, nie, to wszystko było bardzo uporządkowane i ona tego nie udawała. To nie było takie robione do redakcji, tylko ona taka była, podejrzewam, sama z sobą. Gdzie tam jakieś słowa, dobór słów i tak dalej, i tak dalej. No i złożyłem [tekst], stremowany strasznie, nie wiedziałem, jak do niej się zwracać, czy „redaktor”, czy „redaktorko”, czy „proszę pani”. Piętało mi się to wszystko we łbie, młody chłopak, dwadzieścia lat, bez obycia wśród tych ludzi związanych z pisaniem. No i ona wtedy powiedziała: „Proszę pana, proszę zaczekać. Zobaczmy, trzeba to przeczytać, ocenić” i tak dalej. No i za jakiś czas patrzę, to opowiadanie jest wydrukowane. Ja nie pamiętam, jak to było. Czy dostałem jakieś

numery, czy jakieś tam honorarium, nie interesowało mnie to honorarium.

Ona prezentowała taką formułę wielkiej życzliwości dla człowieka, ale jak gdyby z taką rezerwą damy. Nie wszystko trzeba powiedzieć, żeby po prostu człowieka nie urazić, żeby nie zrobić mu krzywdy, żeby go nie pokaleczyć i tak dalej, i tak dalej, nawet jak coś było nie takie, w sumie kiepskie. Kobieta wielkiej klasy, bardzo mocno się z nią zaprzyjaźniłem, nawet taką książeczkę mi sprezentowała jej opowiadań, już nie pomnę tytułu. Potrafiła na przykład, być może dlatego, że miała zaufanie jakieś takie duże do mnie, dzwonić, już jak telefon miałem, to był siedemdziesiąty któryś rok, powiedzmy, nie byłem członkiem Związku jeszcze, i gadaliśmy, znaczy ona głównie, telefony były bezpłatne, potrafiła dwie, trzy godziny w porze takiej wieczornej opowiadać mi historie, jak w Paryżu była w teatrze na jakimś tam spektaklu i tak dalej, i tak dalej. Ona mi bardzo ufała, jak byłem przewodniczącym Koła Młodych, już nie pamiętam, jakie to były lata, siedemdziesiąty tam któryś rok, siedemdziesiąty pierwszy, może drugi do siedemdziesiątego piątego, siódmego, no, musiałbym sprawdzać, ale to mało istotne daty są. I ja odpowiadałem za lokal, gdzie spotykaliśmy się, jako przewodniczący Koła. Właśnie w tym lokalu, gdzie mieściła się „Kamena”, gdzie mieścił się lubelski oddział Związku Literatów Polskich, gdzie był sekretariat i tak dalej, i tak dalej. A ona z kolei odpowiadała za to ze strony Związku Literatów Polskich, bo czy tam była wiceprezesem, czy może prezesem, już nie pomnę w tej chwili, musiałbym sięgnąć w jakieś tam słowniki czy inne informatory, żeby przywołać te daty, ale one są chyba nie najważniejsze. No i stąd byliśmy w tej bliskości, bliskości kontaktu. Poza tym na przykład ciągle mnie zapraszała, o czym wcześniej wspomniałem, na te różnego rodzaju, jak to dzisiaj mówią, imprezy. Nie wiadomo, z jakiej racji to się odbywało, bo tak – ani nie urodziny, ani nie imieniny, ani inne jakieś tam sprawy, uroczystości, że może jakąś nagrodę dostała czy coś w tym guście. Muszę powiedzieć, że była bardzo otwarta, ale tak jak powiedziałem, z rezerwą taką. Bardzo preferująca młodych, żeby im pokazać ludzi w „Kamenie” czy gdzieś tam, zachęcała do tej pracy. Tak że nie była taką oschłą, kościstą damą, wyniosłą, która [działała na zasadzie] – ja jestem, a pozostała ta grupa to jakieś tam molekuly, które nie są warte nawet zauważenia. Ja bardzo ciepło ją wspominam.

Nie wiedziałem, jak się do niej zwracać, więc wybrałem taką formę pośrednią – pani redaktor. Bo „pani Mario” wszyscy się zwracali jej stali współpracownicy, ci z „Kameny” na przykład. Ja wybrałem formę „pani redaktor”, bo to było bardziej pokazujące tę moją estymę w stosunku do niej niż „pani Mario”, „pani Mario” to było takie zbliżenie już jak gdyby. [Ona mówiła]: „Panie Stanisławie”, z pełną formułą, tak jak do partnera, partnera takiego literackiego, pełnowartościowego. A jeszcze byłem piklapon w tym wszystkim, nieopierzeniec taki. Nie przypominam sobie, żeby mi kiedykolwiek [powiedziała po imieniu]. Ja bym był bardzo rad, jakby tak powiedziała, ale to byli ludzie starej daty. Tak samo Konrad Bielski.

Mieszkała na rogu Peowiaków, Peowiaków i Hempla. A na dole, o ironio, była knajpa, nazywała się „Pod Karasim”, mordownia taka. Miasto wielokrotnie próbowało ją

zachęcić, że da jej mieszkanie w nowym budownictwie, ona absolutnie nie chciała. Tam był jakiś potężny korytarz czy przedpokój, jakieś książki, jakieś regały czy szafy stały. A później taki był pokój i zdaje się, że to okno wychodziło – nie pamiętam nawet, czy to na pierwszym piętrze, czy na drugim było – właśnie z tej strony, gdzie ta mordownia była, ta knajpa. Czyli knajpa, a nad nią mieszkała pani Maria Bechczyc-Rudnicka. Jedna historia, która tak mi utkwiła w pamięci – byłem chyba jedynym facetem w Lublinie i nie tylko, któremu ona się pozwoliła podwieźć samochodem marki Fiat, zwanym wówczas maluchem, chyba spod Związku na tę ulicę Peowiaków czy tam Hempla, ona kiedyś się inaczej nazywała, przodownika pracy Pstrowskiego. Byłem z nią w bardzo takiej wielkiej komitywie duchowej, bo teatr, w ogóle sztuka jako taka, dramat, nie teatr, tylko dramat, napisanie dramatu i tak dalej, to mnie bardzo mocno ekscytowało. I pamiętam z nią takie spotkanie, nie wiem, czy już była, czy już nie była kierownikiem artystycznym teatru lubelskiego, wtedy przyjechał skądś, nie wiem skąd, Kazimierz Braun, doktor teatrologii i tak dalej, bardzo ciekawy człowiek. Maria Bechczyc była jak gdyby takim wyznacznikiem pewnych ukierunkowań teatralnych. Zdaje się, że była wówczas kierownikiem artystycznym teatru i pamiętam jak we troje, nie wiem po co, jechaliśmy windą w domu marszałkowskim przy ulicy Lubomelskiej, tam ten Urząd Marszałkowski się mieści, to znaczy te wydziały marszałkowskie się mieszczą, bo marszałek i tak dalej to w starym budynku [urzęduje], od ulicy Spokojnej się wchodzi. I nie pamiętam, o czym rozmowa, ale coś o teatrze była jakaś taka historia i ona mówi do mnie: „Panie Stanisławie, to akurat jest dobra sytuacja, bo tutaj ma pan okazję z praktykiem porozmawiać na ten temat”. Znaczący, chodziło o tego Brauna, który był z kolei dyrektorem artystycznym teatru.

Ceniłem ją sobie jeszcze za taką historię, która jest teraz rzadkim już i wówczas też coraz radszym zjawiskiem – takt. Nie było takiej sytuacji wybuchów jakichś i tak dalej, czy ataku, nie, tylko jeśli miało być coś powiedziane, to było powiedziane w spokoju. Ja na przykład nigdy nie widziałem jej, chociaż często czasami spotykaliśmy się, nie widziałem jej takiej zdenerwowanej na przykład, żeby ją coś tam nosiło, jak ludzie się denerwują dzisiaj i wybuchają, i tak dalej.

Umierała pod wielką i swoją kontrolą, i lekarzy. Leżała w szpitalu chyba na Staszica, nie jestem pewien. Poszliśmy do niej z Waldkiem Michalskim, leżała w takim jednoosobowym pokoiku, obwieszona tymi rurami, bo te kroplówki i tak dalej, i tak dalej, być może jakichś środków nasennych, przeciwbólowych i tak dalej, nieprzytomna. To był wstrząsający obraz tej wielkiej damy, która nagle [została] powalona, mimo tej niesamowitej żywotności swojej, na to łóżko szpitalne, no i widać, że odchodzi. I nawet nie pamiętam, czy cokolwiek powiedziałem do niej, czy nie powiedziałem, byłem tak tym wszystkim zszokowany, to było coś niesamowitego. Bo ja ją ciągle widziałem taką nieśmiertelną, starą kobietę, ona nie to, że tam pucowała twarz, żeby wyglądać, czy szyję, te zmarszczki, nie. Ona dbała bardzo o ubiór, ona się nigdy byle jak nie ubrała, bo co to, przecież i tak wszystko jedno, tyle lat mam,

nie, nie, nie, zawsze gustownie [się ubierała], spokojnym krokiem przychodziła do tego Związku, wychodziła i tak dalej, i tak dalej. Mało tego, trzymała na zapleczu tego budynku na Granicznej psa, starowinę, który już z trudem stąpał, ale ona przychodziła tam, zawsze go wyprowadzała na smyczy, przechodziła tam ulicą tą Graniczną do góry, kawałek przez Narutowicza i znowu przyprowadzała go do domu. Zajmowała się nim.

To była dama, w każdym calu. Nie przypominam sobie, żeby ktoś, tak jak to dzisiaj potrafią, obcesowo do niej [coś] powiedział albo coś tam zakpił, czy coś w tym guście. Miała wielki szacunek. Została pochowana [na Lipowej], zresztą grób miała przygotowany, z takiego jakiegoś czerwonego czy brunatnego piaskowca jest taka kolumna, na której jest zmontowana tablica z tłumaczeniem Cwietajewej, znakomitej poetki, w jej tłumaczeniu, Bechczyc-Rudnickiej: „Wysłałam z ziemi tej i idę do tej ziemi”. Na zwieńczeniu tej kolumny takiej nieregularnej była piękna rzeźba, nie pomnę nazwiska tego znakomitego [rzeźbiarza], jednego z najznakomitszych rzeźbiarzy włoskich któregoś tam wieku, i ukradli [to], dwukrotnie bodajże kradli, a w końcu już na amen ukradli. Jej się nie mieściło w głowie, mnie zresztą też, że można na przykład z cmentarza coś ukraść. A nie daj Panie Boże z grobu jeszcze. I ona była święcie przekonana, że piękna rzeźba, niech sobie stoi, niech ludzie oglądają ją. Gdzie tam w muzeum, tutaj. Nie, ktoś ją ukradł. Tam jej mąż jest pochowany, Wrocki, muzykolog, i za jej życia dwukrotnie ta rzeźba była kradziona. Raz odzyskana, na nowo została zamontowana, a później za drugim czy trzecim razem to już tak została ukradziona, że nie odnaleźli jej kompletnie. Ale jej się w głowie nie mieściło, że rzeźbę [można ukraść], no to jakiś niespełna rozumu ukradł. Nie, ktoś kradł z wyrachowaniem, bo była bardzo kosztowna ta rzeźba. [Na pogrzebie] była taka bardzo ciekawa sytuacja, stoimy w alei, z jednej strony idzie kolumna ludzi, idzie szef Podstawowej Organizacji Partyjnej, to dzisiaj wiekowy człowiek, z Teatru Osterwy, no, nie mogę sobie w tej chwili przypomnieć [nazwiska], no i z drugiej strony my idziemy, jako Związek Literatów [Polskich] i jest Wacek Oszejca, który nie należał jeszcze wówczas do Związku. Tak że z jednej strony jakieś tam przemowy jako [do] dawnej współpracownicy Teatru Osterwy, szefowej literackiej, kierownika literackiego Teatru Osterwy, tutaj Oszejca swoje, my swoje, nawet w takim momencie, w tej ostatecznej historii dla niej to nie miało znaczenia, jakaś polityka, jakiś tam ktoś tam, coś tam, tego. Ważne było to, co należy zrobić dla tego teatru, co należy zrobić dla tej literatury.

To była dystygowana dama. Ja myślę, że u niej to wszystko się działo pod kontrolą, ale nie kontrolą taką, że ja cały czas będę myśleć o tym, tylko to przez dziesiątki lat, i tych młodych lat, [się kształtowało]. To jest piękna sprawa – wypracować dla siebie zachowanie, żeby być taki sam ze sobą, jak jestem w tłumie, w kościele, w teatrze, w filharmonii czy z przyjaciółmi, czy z kobietą. Taki sam. To jest niewiarygodnie i ja myślę, że ona taka była, że ona to potrafiła.

Data i miejsce nagrania	2015-06-16, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"